www.anaconda-fundacja.pl

DWUMIESIĘCZNIK MIŁOŚNIKÓW ZWIERZĄT

ANACONDA

FUNDACJA OBRONY PRAW ZWIERZĄT

NR 2/2015 MAJ/CZERWIEC

...i przyjaciele

Jak Wania z Rosji emigrował

Taki łagodny przytulas

Kocia rodzina zastępcza

Artur Barciś:

Lura po Nesce i Ince



Jesteśmy grupą wolontariuszy. Działamy na terenie Gorzowa i w okolicy od sierpnia 2011 roku. Czym się zajmujemy?

- Przeciwdziałamy bezdomności zwierząt: wspieramy akcje zapobiegające rozrodczości zwierząt, organizujemy adopcje zwierząt (domy tymczasowe, stałe), organizujemy pomoc materialną dla schronisk i przytulisk.
- Zwalczamy wszelkie przejawy znęcania się nad zwierzętami: podejmujemy wiele interwencji w obronie praw zwierząt, składamy zawiadomienia o popełnionych przestępstwach na zwierzętach, występujemy w sądach oraz przed innymi władzami i organami w sprawach z zakresu ochrony praw zwierząt, współdziałamy z właściwymi organami i instytucjami w wykrywaniu i zwalczaniu przestępstw i wykroczeń wymierzonych w zwierzęta.
- Występujemy z inicjatywami w zakresie zmiany przepisów prawnych, dotyczących ochrony praw zwierząt oraz współuczestniczymy w tworzeniu aktów prawnych w tej tematyce.
- Znajdujemy nowe, dobre rodziny dla bezdomnych psów i kotów. Cieszy nas ponad 400 udanych adopcji.
- Ratujemy zwierzęta porzucone, chore, zaniedbane, maltretowane psychicznie i fizycznie.
- Propagujemy edukację prozwierzęcą: organizujemy imprezy na rzecz środowiska lokalnego, szkolenia, konferencje.
- Współpracujemy z instytucjami edukacyjnymi (przedszkola, szkoły), z instytucjami kultury i innymi propagującymi humanitarne traktowanie zwierząt.
- Organizujemy spotkania w przedszkolach i szkołach, na których uczymy dzieci i młodzież, jak prawidłowo opiekować się zwierzętami.

Fundacja Obrony Praw Zwierząt
ANACONDA
ul. Łokietka 28
66-400 Gorzów Wielkopolski
www.anaconda-fundacja.pl
tel. 691 504 333,
tel. 531 020 393,
tel. 664 125 239,
email:
anaconda.fundacja@gmail.com
KRS: 0000400810
PKO Bank Polski PL
38 1440 1286 0000
0000 1554 6287



MOPSiK znów ruszył w trasę

Co roku na świat przychodzą kocięta i szczenięta, których nikt nie chce: jest ich po prostu zbyt wiele. Można to zmienić. Jak? Poprzez sterylizację suczek i kotek oraz kastrację psów i kocurów.

Mobilna sala operacyjna Międzyorganizacyjnego Ogólnopolskiego Programu Sterylizacji i Kastracji" już działa. Jeździmy tam, gdzie zwierzęta nie widziały lekarza weterynarii przez całe swoje życie, gdzie nikt nie zastanawia się nad tym, czy zabijanie szczeniąt i kociąt nie jest łamaniem praw zwierząt.

Kolejna, trzydziesta już akcja wyjazdowa odbyła się w Cybince. Daniel, Ola i Dorota operowali przez 10 godzin. Efekt? 17 suczek, 16 kotek i 2 kocurki po zabiegu sterylizacji/kastracji mają się świetnie. Akcja bardzo udana! To dzięki ogromnemu zaangażowaniu pani Haliny z Sądowa, która zachęcała mieszkańców gminy Cybinka do darmowego zabiegu dla swoich podopiecznych. Być może nie wszyscy wiedzą o tym, że rozmnażanie zwierząt poza zarejestrowanymi hodowlami jest zabronione i karalne!

Pani Halina wsparła także finansowo działalność MOPSiK-a kwotą 2 tysięcy złotych. Serdecznie dziękujemy! Bez finansowego wsparcia nie moglibyśmy zoperować aż 902 zwierzaków, które do tej pory zostały objęte naszym programem.

Wiele już zrobiliśmy, ale wciąż wiele jest do zrobienia. W maju planujemy dwudniową akcję w gminie Warnice (zachodniopomorskie). Oczekują nas m.in w Drezdenku, Witnicy, Gubinie… Bardzo chcielibyśmy powiedzieć „tak, przyjedziemy!". Jednak rzeczywistość jest taka, że na kolejne akcje dopiero zbieramy fundusze. Złotówka, po złotówce… Każdy może pomóc, wspierając datkiem nasz program.

Rozwiejemy wątpliwości. Jeśli zastanawiasz się nad sterylizacją/kastracją swojego pupila i masz wątpliwości - zadzwoń. Odpowiemy na wszystkie pytania, tel. 501 467 690.

K&R

Lura po Nesce i Ince



Na planie „Miodowych lat" był taki osioł, który w ogóle nas nie słuchał. Nic nie chciał robić, po prostu stał - mówi aktor Artur Barciś.

• Pankracy pana znalazł czy pan znalazł Pankracego?

– Zdecydowanie to on mnie znalazł. W moim życiu pojawił się oczywiście wcześniej, bo jako dziecko oglądałem „Piątek z Pankracym". Kiedy pan Zygmunt Kęstowicz zrezygnował z prowadzenia tego programu, przejął to mój kolega z teatru Tadek Chudecki, ale po pół roku zakochał się we Włoszce i wyjechał za nią na południe. Twierdził, że potrwa to tylko kilka miesięcy i poprosił mnie o zastępstwo. Nie wrócił, więc ja zostałem z Pankracym dwa lata. Do samego końca.

• Jak pan wspomina swoje piątki z Pankracym?

– To były bardzo miłe i sympatyczne czasy. Wtedy pierwszy raz doświadczyłem mega popularności. Wszyscy mnie znali jako pana Pankracego (śmiech).

• I chyba pierwszy raz pies pana rozumiał, z panem rozmawiał?

– Moje psy też mnie rozumieją, choć niekiedy udają, że nie. Zwłaszcza gdy im mówię, że nie ma nic więcej do jedzenia. One twierdzą, zresztą słusznie, że coś ukrywam. No i czują się oszukane. Ale nie mogę im więcej dać.

• A ma pan w domu…

– Jakiś czas temu miałem trzy zwierzaki, bo był jeszcze kot, ale poszedł do kociego nieba.

• Skąd się wzięły?

– Kiedy mój syn, gdy był jeszcze mały, zapragnął mieć zwierzątko, uznałem, że to niehumanitarne, bo przecież mieszkaliśmy wtedy na Muranowie w bloku na 50 m kw.! Ale w tym czasie Pepsi, suczka mojej przyjaciółki, urodziła trzy szczeniaki. I były to jamniki królicze, więc pomyślałem, że takim małym psom tak mała powierzchnia nie będzie przeszkadzała. Ważnym argumentem za psem był była też odpowiedzialność, jakiej mój syn mógłby się nauczyć. I w ten sposób pojawiła się u nas Neska.

• Neska?

– Bo to tak napojami poszło. Neska była kawą, więc gdy urodziła szczeniaki, pojawiły się: Pedros, Tchibo i Inka.

• I mieściliście się na tych 50 metrach?

– A gdzie tam, jeszcze przed narodzinami tej trójki przeprowadziliśmy się do dużego domu z ogrodem. Trzeba jednak dodać, że Pedros zmarł przy porodzie, a Tchibo poszedł do cioci. Inka została z nami. I tak było przez ponad 15 lat. Nasze jamniki dożyły pięknego wieku i wiadomym było, że trzeba będzie się kiedyś pożegnać. Tak też się stało: w pewnym momencie zostaliśmy bez zwierząt. W tamtym czasie policja nakryła dziką hodowlę jamników szorstkowłosych, które tłoczyły się w bloku mieszkalnym w ciasnych klatkach. Nawet trudno nazwać to hodowlą, zajmowano się tam po prostu produkcją zwierząt. Psy trafiły do schroniska. Zabraliśmy stamtąd jedną suczkę. Była wychudzona, biedna i miała jasną barwę, więc nazwaliśmy ją Lura. Po pewnym czasie żona stwierdziła, że Lurka nie może być sama, więc pojawiła się Gama. Można więc powiedzieć, że tradycją w moim domu jest posiadanie jamników.

• A teraz, gdy nie mieszka pan już w bloku…

– Teraz to mam też wiewiórki, ostatnio zadomowiły się dzikie kaczki, które upatrzyły sobie nasz ogród jako przystań. Są dzięcioły, jest mnóstwo ptaków, które dokarmiamy zimą. Stąd bardzo dużo w naszym ogrodzie domków dla ptaków.

• Dubbinguje pan zwierzęta, ale też zdarza się panu z nimi grać. To chyba niezbyt łatwe zadanie?

– Jest bardzo trudno, bo nie można przewidzieć, co zwierzak wymyśli. Chyba że są to tresowane zwierzęta, jak np. Szarik. Kiedyś grałem w teatrze z kurą i ona robiła, co chciała. Była nieprzewidywalna. Baliśmy się, że zrobi kupę w czasie bardzo poważnego monologu. Nie przepadam za graniem ze zwierzętami.

• Rzeczywiście, mogą nie akceptować scenariusza…

– Ale w filmie są bardzo wdzięczne. W teatrze jest gorzej, bo jest na żywo i zwierzęta reagują na to, co dzieje się na widowni. Tak było np. na planie serialu „Miodowe lata", który kręciliśmy z publicznością. No i był taki osioł, który w ogóle nas nie słuchał. Nic nie chciał robić, po prostu stał. (śmiech)

Rozmawiał Wojciech Wyszogrodzki
Zdjęcie z archiwum artysty



Usta-dzióbek i odleciał!

Ciągle zastanawiam się, co on takiego zobaczył, gdy otworzył oczka. Bo od razu zemdlał! Czyżby potwora, który chce go zjeść?

Moja najdziwniejsza przygoda z przyrodą związana jest z ptakiem, który utonął, a potem ożył! Jasne, że nie sam. Ale liczy się efekt! I satysfakcja.

A było to tak. Podwórkowa beczka na deszczówkę była pełna wody, a w niej, po samo dno, zanurzona była rynna. Coś w niej się szarpało i szamotało. To „coś" pokazał mi mój kot Misza, bo nie spuszczał z rynny oczu. Ani chybi, w rynnie utknęło jakieś niewielkie zwierzę!

No ale wody z beczki wylać się nie da: za ciężka! Ponad sto litrów wody! Pobiegłam do domu po wiadro, ale po powrocie z rozpaczą stwierdziłam, że to „coś" już się nie szamocze...

Wylałam (rekord świata!) wodę z beczki i złapałam za maleńkie, wystające z rynny ptasie nóżki. Szpaczek. To był szpaczek. Nieprzytomny. Długi dzióbek. Tak, to ten długi dzióbek mnie sprowokował. Niewiele myśląc, wylałam wodę z maleńkiego dzióbka i zrobiłam mu sztuczne oddychanie metodą usta-dzióbek. I nic. Potem masaż serca jednym palcem. Brak reakcji. Znowu sztuczne oddychanie.

I… cud! Ptaszek ożył! Jakby powiedział mój zaprzyjaźniony weterynarz: ruszył. Otworzył oczka i zemdlał. No to jeszcze raz sztuczne oddychanie, i znów... Aż zupełnie oprzytomniał.

Z moją sąsiadeczką lzą osuszyłyśmy go troszkę, wyszłyśmy na dwór, a ten… wyrwał się i poooleeeciał! Cudowne uczucie. Nieporównywalne z niczym.

Za każdym razem, kiedy przypominam sobie o tym szpaczku, myślę: cud. A potem zastanawiam się, co on zobaczył, kiedy otworzył oczka. Pewnie pochylonego nad nim potwora, który chce go zjeść :)

W rynnie od tej pory jest siatka. W mojej beczce już żaden nieszczęśnik nie utonie!

Ania Łania

Jedziemy na wycieczkę, bierzemy kota… w teczkę?

Zostawić u znajomych czy oddać do schroniska? Część właścicieli psów czy kotów na pewno ma taki dylemat przed wyjazdem na zagraniczną wycieczkę. A przecież nasz pupil może pojechać z nami – wystarczy jedynie dopełnić pewnych formalności.

Warto poznać przepisy, jakie obowiązują w każdym z krajów, do jakich trafimy, nawet jeśli będziemy tam tylko przejazdem. Unikniemy wówczas nieprzyjemnych sytuacji i kar finansowych. Ważną jest decyzją jest też wybór środka transportu. By upewnić się co do procedur, warto skontaktować się z przewoźnikiem.

Tu nie ma last minute

Większość linii umożliwia przewóz zwierząt (psów i kotów) jako bagaż pasażerski w kabinie lub luku bagażowym samolotu. Tymczasem popularne w Polsce tanie linie lotnicze, jak Easy Jet oraz Wizz Air nie wyrażają zgody na przewóz zwierząt z wykluczeniem psów przewodników. Przewoźnik wymaga również, aby pupil posiadał ważne szczepienie przeciwko wściekliźnie. Zwierzę powinno być wolne od kleszczy i tasiemców, co musi być wpisane do paszportu zwierzęcia. Liczba miejsc w samolocie przewidzianych dla czworonogów jest ograniczona (możliwy jest transport innych zwierząt niż pies lub kot w luku bagażowym samolotu jako ładunek cargo), warto więc zarezerwować je wcześniej. Musimy też pamiętać, że pojemnik pupila musi być na tyle obszerny, aby zwierzę mogło swobodnie stać, obrócić się i położyć w naturalnej pozycji. I ważyć w tym „zestawie" nie więcej niż 8 kg. Ograniczenie wagowe oraz wymóg posiadania pojemnika nie dotyczy psa przewodnika osoby niewidomej. Pies powinien być jedynie w uprzęży i w kagańcu.

Są kontrole, jest paszport

Może okazać się, że w kraju, do którego jedziemy, obowiązuje kwarantanna. Albo na granicy czeka nas obowiązkowa kontrola weterynaryjna. Wszystko, oczywiście, na koszt właściciela zwierzęcia. Jak i specjalny tatuaż lub chip (tzw. transponder) umożliwiający identyfikację pupila (od 80 do 100 zł). Bez tego zwierzak nie dostanie… paszportu! Wydaje go od ręki weterynarz (za 50 zł). Taką procedurę przewidują kraje Unii Europejskiej. Warto zatem przed wyjazdem skontaktować się z odpowiednią ambasadą. Trzeba pamiętać, że pupil niespełniający powyższych wymogów może zostać zawrócony do kraju pochodzenia, trafić do kwarantanny, a nawet zostać uśpiony.

Tylko z właścicielem?

Co kraj, to obyczaj – chciałoby się powiedzieć, przeglądając wymogi, jakie trzeba spełnić, by wwieźć tam psa czy kota. W Irlandii, Wielkiej Brytanii czy Szwecji niezbędny jest transponder i paszport z wpisem upoważnionego weterynarza z zatwierdzonego laboratorium. Do krajów tych nie wjadą koty czy fretki poniżej trzech miesięcy, które nie były szczepione przeciwko wściekliźnie. Austriacy i Niemcy wpuszczą do siebie zwierzę jedynie z właścicielem, którego dane widnieją w stosownym dokumencie. Szwajcarzy z kolei nie chcą u siebie psów z kopiowanymi uszami i ogonami. Są też kraje, które nie wpuszczają wybranych ras psów – głównie bojowych.

Małe stwory, mały kłopot

Dla innych zwierząt towarzyszących – jak króliki, chomiki, świnki morskie, myszy, szczury, itp. - nie jest wymagana żadna dokumentacja. W przypadku gatunków chronionych, objętych Konwencją Waszyngtońską (CITIES), należy posiadać stosowne dokumenty. Tu warto skontaktować się z Ministerstwem Środowiska.

Nagra



Jak Wania z Rosji emigrował

Rosja to prawdziwe królestwo kotów. W co trzecim rosyjskim domu żyje co najmniej jeden mruczący lokator – tymczasem psa posiada tylko co piąta rodzina.

Koty są wszędzie: występują w reklamach telewizyjnych, na plakatach wyborczych, wyjadają owoce morza w sklepach na lotniskach (np. Matroska z Władywostoka), chronią eksponaty Ermitażu przed myszami, a nawet występują w moskiewskim teatrze (Kuklachev).

Regularne w większych miastach wystawy rasowych „koszek" przyciągają tłumy. Najbardziej popularne rasy to, obok Maine Coon'ów, kot brytyjski i szkocki fold. Warto nadmienić, że przy długo już utrzymującym się niskim kursie rubla, ceny rasowych kotów, również rodowodowych, bywają nawet 2-3 razy niższe niż Polsce.

Z dużym wyprzedzeniem

W takich okolicznościach Rosja wydaje się idealnym miejscem na „przysposobienie" kociego towarzysza. O ile zakup zwierzaka nie stanowi większego problemu (rynek jest ogromny), o tyle jego legalny wywóz z terenu Rosji i transport do Europy, ze względu na wszechobecną biurokrację, może stanowić pewne wyzwanie. Co należy zrobić, jakie warunki spełnić, żeby szczęśliwie eksportować czworonoga z Federacji Rosyjskiej? Przede wszystkim podróż ze zwierzakiem należy zaplanować odpowiednio wcześnie, aby mieć czas na uzyskanie szeregu standardowych dokumentów wymaganych przez Służbę Celną Federacji Rosyjskiej przy przekraczaniu granicy oraz przedstawianych potem kontroli granicznej w punkcie docelowym.

Certyfikaty, formularze…

Na 2-3 tygodnie przed planowanym wylotem czy wyjazdem należy udać się do lokalnego oddziału Federalnej Służby Weterynaryjnego i Sanitarnego Nadzoru (Rosselkhoznadzor) celem zgłoszenia chęci wywozu i wypełnienia wniosku o wystawienie Certyfikatu Sanitarnego nr 1. Na miejscu należy okazać międzynarodowy weterynaryjny paszport, zawierający dokładne dane zwierzęcia i jego właściciela, nr czipa oraz informację o wszystkich ostatnich szczepieniach i odrobaczeniu, jak również przedstawić urzędnikom plan podróży. Ostatnie szczepienie przeciw wściekliźnie powinno być wykonane nie wcześniej niż 12 miesięcy i nie później niż 30 dni przed wyjazdem. Wywóz kociąt młodszych niż 4 miesiące jest zabroniony, właśnie z powodu niemożliwości wypełnienia powyższego wymagania.

Na 2-3 dni przed podróżą należy ponownie zgłosić się do biura (Rosselkhoznadzoru), tym razem ze zwierzęciem, które będzie poddane oględzinom przez weterynarza. Jeśli wszystko przejdzie pomyślnie, otrzymujemy „Formularz nr 1" (świadectwo zdrowia), który jest ważny tylko 3 dni.

Oprócz tego w punkcie kontroli weterynaryjnej na lotnisku lub dworcu musimy uzyskać jeszcze „Formularz nr 5a" , w języku angielskim lub niemieckim, który będzie wiążący dla służb celnych za granicą i w praktyce jest potwierdzonym pieczątką tłumaczeniem pierwszego dokumentu.

Jeżeli z miasta, na terenie którego przebywamy w Rosji, mamy bezpośrednie połączenie z zagranicznym punktem docelowym, o Formularz 5a możemy wystąpić już 1-2 dni przed wyjazdem. Jeśli nie - wystawi go służba weterynaryjna na lotnisku czy dworcu, gdzie przechodzimy odprawę celną. Już podczas zakupu biletów należy zwrócić uwagę na czas przesiadki, aby umożliwić sobie załatwienie wyżej wymienionych formalności oraz oszczędzić sobie i zwierzęciu dodatkowego stresu.

Przepisy zmienne są

Niestety, w zależności od sytuacji polityczno-ekonomicznej, przepisy celne, zwłaszcza sanitarne i weterynaryjne, „lubią się" niespodziewanie zmieniać. Dlatego w ostatnim punkcie kontrolnym należy dokładnie upewnić się, czy wszystkie nasze dokumenty są poprawnie wypełnione, aktualne i czy nie brakuje pieczątek, hologramów, podpisów. W przeciwnym wypadku może się zdarzyć, że nasz czworonożny towarzysz zostanie po wylądowaniu zatrzymany na dodatkową kwarantannę lub w ogóle nie przepuszczony przez odprawę celną! Z tego samego powodu trzeba przed podróżą bardzo dokładnie poznać przepisy celne obowiązujące w państwie, do którego się udajemy.

Powyższą procedurę opisałam na podstawie własnych doświadczeń. Niebieski zwisłouchy Wania szczęśliwie przebył 2500 km zza wschodniej rubieży, żeby skrasć serca całej rodziny

Sonia Nawrocka



Taki łagodny przytulas

Pamiętam jak dziś, bo 12 października 2013 r. odmienił moje życie. To był chrzest bojowy, dzięki któremu nauczyłam się opiekować chorym i cierpiącym zwierzakiem. Można więc powiedzieć, że i Elfik zaczął swoje nowe życie.

Tego dnia moja mama jak zazwyczaj, wybrała się do sklepu po zakupy. Idąc chodnikiem, już z daleka zauważyła przed sobą dziwną sytuację. Przy słupie energetycznym stał jakiś mężczyzna z pieskiem. Czworonóg ujadał jak szalony, oszczekiwał i próbował kąsać, a jego właściciel stał i przyglądał się temu czemuś, co atakował pies i wcale nie reagował. Kiedy mama podeszła bliżej, zauważyła, że na poboczu obok słupa siedzi skulony, przerażony mały kotek. Mężczyzna wcale nie miał zamiaru odwołać swojego psa. Wtedy mama zwróciła mu uwagę: proszę pana, niech pan zabierze pieska, ten kot jest chory, nie widzi pan, w jakim on jest stanie? Mężczyzna przyjrzał się uważniej zmaltretowanej kocinie i stwierdził: parszywy jakiś. Po czym zabrał swojego psa i czym prędzej się oddalił.

Siedem nieszczęść

Zajęta sprzątaniem nie słyszałam, kiedy mama weszła do domu. W pewnej chwili poczułam, że coś małego ociera się o moje nogi. Mały kotek. Mama nie wiedziała, co zrobić, chciała mu pomóc, owinęła go w szal i przyniosła do domu.



Bo jak tu przejść obojętnie obok takiego nieszczęścia? W pierwszej chwili myślałam, że kotek jest poparzony. Całą mordkę miał pokrytą popękanymi strupami, ze szczelin wypływała krwawo ropna maź. Opuchlizna na pyszczku uniemożliwiała mu otwarcie oczu. Chodził na szeroko rozstawionych łapkach, bo cały brzuszek miał zrogowaciały i twardy od zeschniętej, wierzchniej warstwy ropy i krwi. Ciągle się drapał i lizał. Przy tym wydzielał z siebie zapach tak okropny, że trudno było go znieść. Bardzo chciało mu się pić, kiedy podałam mu wodę pił tak łapczywie, że aż się krztusił. Okazało się też, że ma wilczy apetyt. To był bardzo dobry znak.

Wyrzucony, bo chory

Prezes naszej fundacji poradziła mi, żebym pojechała z nim do lecznicy. Nawet tamtejsi lekarze weterynarii byli zszokowani jego wyglądem, ale stwierdzili, że nie są to poparzenia, a kociak cierpi na chorobę, z powodu której zapewne został wyrzucony z domu. Zapadła decyzja o leczeniu. Po testach okazało się, że nic innego poza tajemniczymi zmianami na skórze mu nie dolega. Jednocześnie kotek został umieszczony w „wydarzeniach" na portalu społecznościowym i akcja ratowania zaczęła się na dobre. No i daliśmy mu na imię Elfik.

Elfik walczy w samotności

Rozpoczęło się długotrwałe leczenie. Kotek miał podawaną kroplówkę i antybiotyki. Aby postawić trafną diagnozę, niezbędne były badania, których wyniki miały być dopiero gotowe po trzech tygodniach. Początkowo, wbrew oczekiwaniom, stan Elfika gwałtownie zaczął się pogarszać. Kotek nie mógł chodzić, zupełnie tracił równowagę, przez to nie miał siły korzystać z kuwety. Skutki uboczne podawanych leków bardzo go osłabiły. Owinięty w ręczniki, przytulony do butelek z ciepłą wodą cały czas spędzał w swoim koszyku do spania. Dla bezpieczeństwa innych kotów zamieszkujących dom, musiałam trzymać go w izolacji. Nie wiedzieliśmy, czy jego choroba jest zaraźliwa. Elfik dzielnie

Dziękujemy!
Fundacja ANACONDA dziękuje za wsparcie szwedzkiej firmie Husse, która jest producentem suchej i mokrej 100% naturalnej karmy dla psów i kotów Super Premium. Dowożona jest bezpośrednio do domu klienta, nie znajdziemy jej w sklepach. W ofercie są karmy bytowe, lecznicze, specjalistyczne, hypoalergiczne, dla zwierzaków sterylizowanych, na odchudzanie, cukrzyków i seniorów. Tel. 669 289 777, www.husse.pl.



znosił brak towarzystwa, cały czas spał. Był tak słaby, że w ogóle się nie ruszał.

Mruczał i przysypiał

Myślę, że najprzyjemniejsze dla niego były wieczory, bo wtedy zajmowałam się jego higieną. Jednym z zaleceń w leczeniu były codzienne kąpiele w specjalnym szamponie i płynie antyseptycznym. Kotek z przyjemnością spędzał czas w misce z ciepłą wodą, wyraźnie było widać, że przynosi mu to ulgę. Mruczał rozkosznie, a chwilami przysypiał w wodzie. Po kąpieli maluch pochłaniał kolejną, zacną porcję mokrej karmy z lekami, co ratowało mu życie i przytulając się do swoich prowizorycznych termoforów zasypiał. Z niecierpliwością czekałam na wyniki badań.

Przeprowadzka z pralni

Po otrzymaniu wyników okazało się, że mały Elfik cierpi na ropne zapalenie skóry i mieszków włosowych w wyjątkowo ostrej postaci. Jest to choroba do wyleczenia i co ważne, nie jest zaraźliwa. Ulżyło mi, mogłam teraz zabrać kotka z pralni, gdzie do tej pory przebywał i umieścić w swoim pokoju. Po miesiącu leczenia zaczęły odpadać mu strupy, niestety razem z sierścią. W ciągu tygodnia wyłysiał na prawie całej powierzchni ciała. Po ranach pozostały głębokie blizny na pyszczku i głowie. Zaistniała obawa, że mimo podawanego leku na porost sierści mieszki włosowe uległy zniszczeniu i Elfik zostanie taki golutki już na zawsze.

Jak mama z kociętami

Martwiłam się, że nikt nie zechce zaadoptować takiego brzydkiego kotka, a on był taki rozkoszny. Wieczorami spędzał czas owinięty w puszysty sweter wygrzewając się pod lampką na biurku, albo na moich kolanach, gdy pracowałam przy komputerze. Okazał się wyjątkowo towarzyskim kotkiem. Szybko też został zaakceptowany przez koty mieszkające w domu na stałe. Dzielnie dotrzymywał im kroku, naśladując we wszystkim. Jedna z naszych młodych kotek bardzo go polubiła i od razu zaczęła uczyć go kocich zwyczajów, jak to robi kocia mama ze swoimi kociętami. Minął kolejny miesiąc. Elfik cały czas przyjmował antybiotyki i wyglądał coraz lepiej. Jego skórka po codziennych zabiegach pielęgnacyjnych i wcieraniu oliwki dziecięcej z celu złagodzenia świądu i zmiękczenia łuszczącego się naskórka wyglądała coraz zdrowiej. Wreszcie zaczęły pojawiać się na niej delikatne prążki i biała kokardka pod noskiem. Po niedługim czasie Elfik zyskał nowe, lśniące, bujne futerko. Po trzech miesiącach leczenia był już zupełnie zdrowy, urósł i wypiękniał. Miło było patrzeć, jak się zmienia. Przemiły, ufny, łagodny przytulas, taki mruczek skradnie każde serce. Gdy tylko pojawił się na stronie fundacji, od razu znalazł swoją nową rodzinę.Został zaadoptowany.

To nasza zasługa

Ta historia dowodzi, że warto ratować zwierzęta, poświęcić im czas, okazać czułość i zainteresowanie. Nawet jeśli wydaje się, że sytuacja jest beznadziejna, warto przynajmniej próbować. Smutny los Elfika odmienił się, dziś jest szczęśliwym kotem i daje radość swoim opiekunom. Choć tęsknię za nim i przykro było mi go oddawać, odczuwam satysfakcję. Ale to nie tylko moja zasługa. Razem z Elfikiem jesteśmy wdzięczni wszystkim osobom, które okazały współczucie i przyczyniły się do poprawy jego bytu, aktywnie uczestnicząc finansowo w leczeniu. Dziękujemy z całego serca. Jego obecny stan i życie, jakie dziś wiedzie, to nasza wspólna zasługa.

Magdalena Siwek



Adopcja może być wirtualna

Obecnie w schronisku przebywa prawie 100 psów. Większość z nich siedzi za kratkami latami, czekając na kogoś, kto odmieni ich życie i zabierze ze sobą do domu. Nie każdy jednak ma możliwość adoptowania psa: bo ma już inne zwierzęta w domu, bo nie ma warunków lub ktoś z domowników ma alergię. Jeśli mimo wszystko marzysz o psie, możesz zaadoptować go wirtualnie!

Adopcja wirtualna polega na zadeklarowaniu się do comiesięcznej wpłaty na konto schroniska dla konkretnego psa, w celu poprawienia jego schroniskowego bytu.

Czasem też realnie

Wpłaty są dowolne, niezależnie od wielkości psa, a Wirtualnym Opiekunem może zostać każdy – osoby fizyczne, przedszkola, szkoły, klasy, grupy, firmy, zakłady, instytucje, fundacje etc. Jest to coraz powszechniejsza forma wspomagania bezdomnych psów, zwłaszcza tych, które mają nikłe szanse na adopcję. Wirtualni Opiekunowie często odwiedzają swoich podopiecznych w schronisku, poświęcając im swój czas lub szukają im domu wśród znajomych czy rodziny. Zdarza się, że tak przyzwyczajają się do swojego podopiecznego, że z czasem adoptują go realnie, zapewniając ciepły dom i rodzinę, czyli coś, na co czeka każdy pies.

Lepsze warunki

Wirtualna Adopcja w naszym schronisku od dwóch lat coraz bardziej się rozwija, a ponad połowa psów ma swoich wirtualnych podopiecznych. Sama adopcja pomaga nam w poprawieniu bezdomnym psiakom warunków życia, w jakich czekają na nowego właściciela, a ty możesz się do tego przyczynić!

Sara Nizioł

Jak to zrobić?

Aby adoptować wirtualnie wybranego przez siebie psiaka, wystarczy wysłać wiadomość do wolontariuszy na facebookowym profilu *„Schronisko Azorki Gorzów Wlkp."* lub zadzwonić do schroniska **(95 728 72 12)** i poinformować o tej chęci pomocy. My zajmujemy się resztą. Ostatnim krokiem jest wpłacenie darowizny na swojego podopiecznego.

Do serca przytul psa…

Max ma nieciekawą przeszłość, całe swoje psie życie spędził na łańcuchu, gdzie prawie nie miał kontaktu z człowiekiem. Teraz swój lepszy czas spędza w schronisku. Na spacerze korzysta z każdej wolnej chwili. Jest kontaktowym psem, przywołany na lince podchodzi do człowieka. Zna komendę „siad". Na spacerach jest delikatny wobec człowieka, czasami zaczepia, dając buziaka w dłoń, aby zwrócić na siebie uwagę. Bardzo ładnie chodzi na smyczy – tak jak mu przewodnik narzuci. Lubi być głaskany i chętnie poddaje się pieszczotom. Jedynym minusem Maksa jest to, że jest strasznie łapczywy na jedzenie, więc nie można karmić go z ręki. Nie toleruje innych psów. Najlepiej czułby się w domu z ogrodem, gdzie mógłby biegać luzem po posesji oraz mieć kontakt z człowiekiem. Max ma ok. 5 lat. Więcej informacji pod numerem tel. **796 045 777**



Weź na kolana kota…

Domowa, kuwetkowa kotka z dżunglą w sercu, o przepięknym spojrzeniu mocno zielonych oczu, porzucona w transporterze na klatce schodowej szuka domu wychodzącego z dala od samochodów. Ma silnie rozwinięty instynkt łowiecki i bardzo tęskni za wychodzeniem.

Dżungla nie lubi dotykania, jest wdzięczna za pełną miskę, ociera się o nogi i okazuje nam swoje przywiązanie. Chcemy jej znaleźć przystań, w której będzie mogła bezpiecznie cieszyć się wolnością. Żałujemy, że sami nie możemy jej tego dać, niestety mieszkamy w bloku na trzecim piętrze na dość ruchliwym osiedlu. Kto zaakceptuje Dżunglę taką, jaka jest, i da jej szansę na życie zgodne z jej naturą? Czekamy na telefony w sprawie adopcji kici pod numerem: **664 125 239**



Kocia rodzina zastępcza

Jedynym naszym wynagrodzeniem jest satysfakcja, jaką odczuwamy, gdy nasi podopieczni dochodzą do zdrowia i odnajdują przyjaciół na całe swoje życie – mówią Jolanta i Piotr Gontarzowie.

• Skąd pomysł na dom tymczasowy?

– Pewnej jesieni Jola, wracając ze sklepu, znalazła małego kota. Zwierzęta były w naszym domu od zawsze. Wtedy były to dwa dorosłe koty i sunia staruszka. Nie zamierzaliśmy powiększać naszego stada, jednak nie mogliśmy zostawić maleństwa na ulicy. Skontaktowaliśmy się z fundacją. Nie miała wtedy miejsc w swoich domach tymczasowych, więc poproszono nas o zajęcie się kotkiem chociaż przez parę dni. Wkrótce do Leonka dołączył Szaruś i Czarek, wszystkie malutkie, plączące i potrzebujące naszej pomocy. Trzeba było szybko przemeblować pokój: kuwety, kocyki, miski, termofory, kocia apteczka… I ten wystrój pokoju pozostał do dzisiaj. Leonek, Szaruś i Czarek od dawna są w swoich, już nie tymczasowych, domach. Ich miejsca na kocykach zajmują kolejne koty.

• Dlaczego nie mogą być w schronisku?

– One by sobie tam nie poradziły. Są albo stare, albo bardzo młode, wymagają dokarmiania butelką, są chore lub po wypadkach, potrzebują stałej opieki, częstego podawania leków. Bywa że zostały skrzywdzone przez człowieka, często są przerażone i nieufne. Najlepsze schronisko nie zapewni zwierzęciu takich warunków jak dom. Naszym zadaniem jest obserwacja zwierzęcia, wyleczenie, socjalizacja oraz zapewnienie bezpieczeństwa i troskliwej opieki, a przede wszystkim miłości, która działa cuda. Ma to sprawić, aby zwierzę doszło do zdrowia i miało odbudowane prawidłowe relacje z człowiekiem oraz żeby jako zdrowe, przyzwyczajone do człowieka i przygotowane do adopcji, mogło znaleźć ciepły i kochający dom na stale. Dom tymczasowy można porównać do rodziny zastępczej, to etap w drodze zwierząt z trudnych, często koszmarnych warunków do znalezienia bezpiecznego, kochającego domu.

• Czyli tę rodzinę zastępczą trzeba kiedyś opuścić. „Rodzicom" chyba nie jest łatwo?

– Często ludzie, którzy chcieliby zaopiekować się kotem lub psem, boją się, że pokochają zwierzę zbyt mocno i za bardzo się do niego przyzwyczają, żeby je potem oddać. Rozumiemy te obawy, gdyż sami przez to przechodziliśmy. Rozstanie się z naszym pierwszym podopiecznym i oddanie go do adopcji było bardzo dużym przeżyciem. Dzisiaj mamy już świadomość, ze oddając zdrowego, „odchowanego" zwierzaka do adopcji, robimy miejsce dla następnego potrzebującego naszej pomocy. Zresztą nie rozstajemy się tak zupełnie, utrzymujemy kontakt z nowymi opiekunami, interesujemy się losem naszych podopiecznych i nierzadko odwiedzamy ich w nowych domach.

• Kto może zostać opiekunem?

– Przede wszystkim należy mieć do tego odpowiednie warunki - zwierzę potrzebuje przestrzeni, bezpieczeństwa, spokoju, czasu i troskliwej opieki. Do tego należy dołożyć choćby podstawową wiedzę o potrzebach zwierząt - reszta przychodzi z czasem, przy pomocy i współpracy naszych wolontariuszy, którzy zawsze służą radą. Musimy być przygotowani na to, że okres przebywania zwierząt w domach tymczasowych nie jest określony, zwierzę pozostaje z nami do chwili znalezienia domu stałego. Dodajmy jednak, że każdy zaoferowany czas daje nam możliwość uratowania zwierzęcia, a w przypadku jakichkolwiek trudności, opiekun zawsze może liczyć na pomoc fundacji oraz innych domów tymczasowych.

• Czyli nie jesteście sami ze wszystkimi problemami?

– Każdy dom tymczasowy może liczyć na pomoc. Fundacja opłaca wszelkie koszta związane z opieką weterynaryjna, partycypuje też w zakupie karmy i innych środków potrzebnych danemu zwierzęciu. Oczywiście, jeśli opiekunowie zechcą pokryć koszta sami, jest to ogromna pomoc dla fundacji. W trudnych przypadkach możemy liczyć na pomoc behawiorysty – naszej wolontariuszki.

Pewnie nie da się na tym zarobić?

– Jest to praca wolontariacka, a więc jedynym naszym wynagrodzeniem jest satysfakcja, jaką odczuwamy, widząc, jak nasi podopieczni dochodzą do zdrowia, nabierają sił, uczą się relacji z człowiekiem i odnajdują przyjaciół na całe swoje życie. Uczucie to jest bezcenne.

Rozmawiała Katarzyna Paczkowska

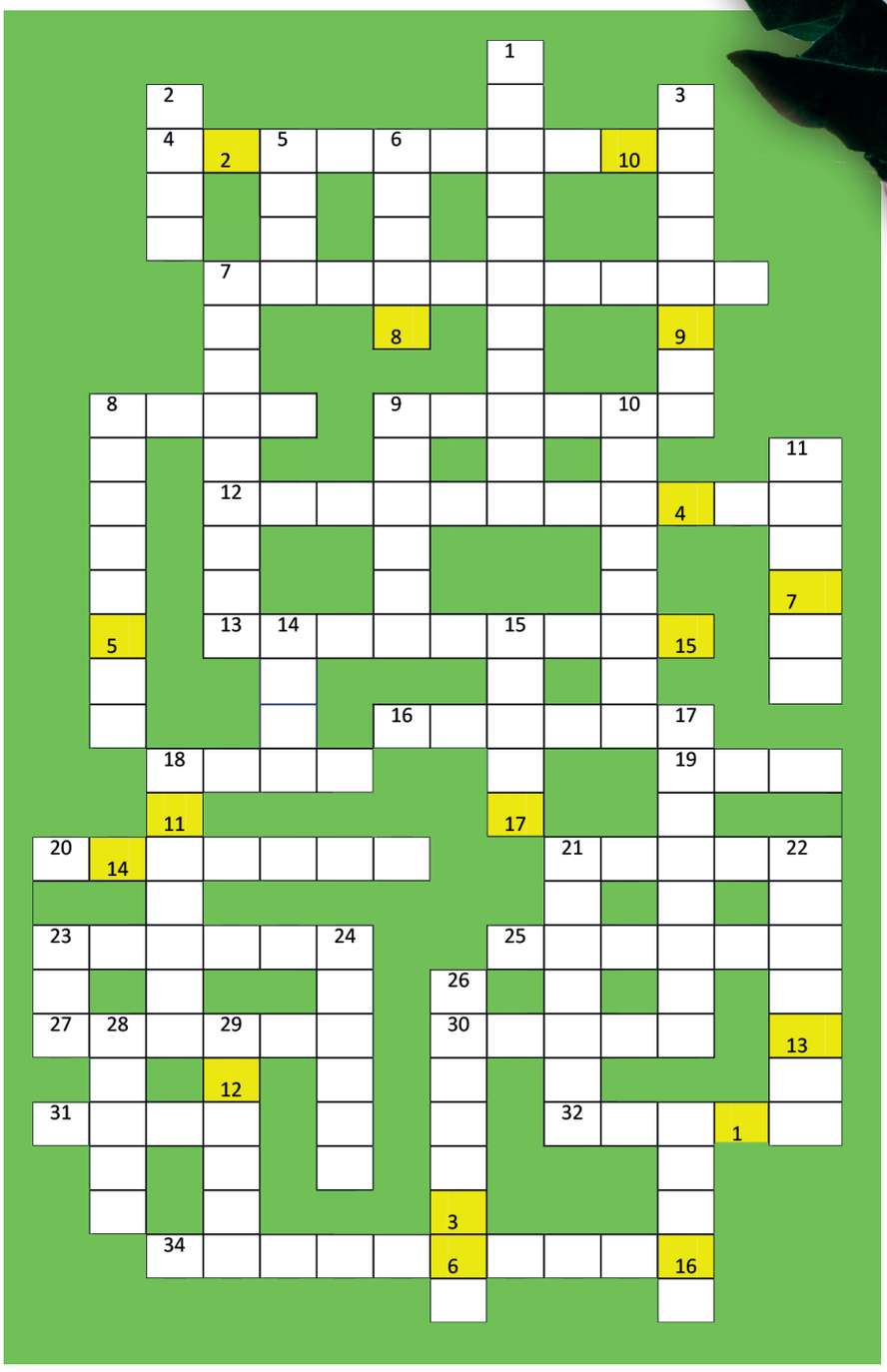
Zdjęcie z archiwum rodzinnego



Nie wiesz? Zapytaj!
Jeżeli nie możesz adoptować zwierzaka na stałe, a mógłbyś zaoferować jednemu z naszych podopiecznych dom tymczasowy lub jeśli masz jakiekolwiek pytania, na które nie odpowiedzieliśmy powyżej, prosimy o kontakt: 667 969 456 lub 608 594 257.

Wlazł kotek na płotek…





Poziomo:

4. ulubiona zupa Lecha Wałęsy
7. na gorzowskiej studni na Wełnianym Rynku
8. rasa kota długowłosego (potocznie)
9. bezleśne zbiorowisko roślinności w strefie arktycznej
12. dominująca rola mężczyzny w rodzinie
13. tam zaopatrują się właściciele sklepów
16. na złodzieju gore
18. potocznie o kocie zwisłouchym
19. zbudował arkę
20. bariera, zapora na drodze
21. mały koc
23. lekka powieść o tematyce miłosnej
25. rasa psa – pupila Artura Barcisia
27. miejsce wymiany walut
30. uprzywilejowana grupa ludzi
31. miara objętości
32. miejscowość uzdrowiskowa w woj. małopolskim
33. potocznie rasa największego kota krótkowłosego lub obywatel UK

Pionowo:

1. mieszkanka Gorzowa
2. jeden z najstarszych gatunków epiki
3. inaczej epilepsja
5. stan pogody z temp. poniżej ooC
6. Dzień .....
7. postać z serialu Ranczo, w którą wcielił się Artur Barciś
8. „Piątek z ...” – imię psa z TV programu dla dzieci, w którym ostatnim prowadzącym był Artur Barciś
9. smaczna ryba flądrokształtna
10. osobnik, który ukończył rok życia
11. Tytus, Romek i . . .
14. góry oddzielające Europę od Azji
15. pojazdy nie nadające się do użytku
17. Fundacja w tytule tej gazety
18. biały kotek z dobranocki
21. kot Gargamela
22. ozdoba warkocza
23. jak uszczypnie, będzie znak
24. pół-kobieta, pół-ryba
26. niezwykłe, zaskakujące wydarzenie
28. zabita przez siostrę za dzbanek malin
29. pies myśliwski
33. może być drożdżowa

1	2	3	4	5	6	7	8		9	10	11	12	13	14	15	16	17

Rozwiązanie hasła należy przesłać do końca czerwca 2015
na emaila anacondaiprzyjaciele@gmail.com
Dwie pierwsze osoby otrzymają „anacondowe” kubki.

Uwaga konkurs!

Zapraszamy wszystkich czytelników do przysyłania na adres email redakcji anacondaiprzyjaciele@gmail.com
zdjęć swoich pupili (mile widziane ze swoimi właścicielami).
Wszystkie nadesłane zdjęcia zaprezentujemy w lipcu na naszej stronie internetowej www.anaconda-fundacja.pl
Liczba lajków przy zdjęciach zdecyduje o zwycięstwie.
Lajki policzymy 1 sierpnia. Najlepsze zdjęcia zamieścimy w naszym czasopiśmie i kalendarzu ściennym na rok 2016. **Zapraszamy do zabawy!**



Mamy sezon na kleszcze

Znalezienie kleszcza na ciele psa lub kota często wywołuje panikę u właścicieli. Widać to ostatnio po liczbie konsultacji w gabinecie – pisze Marcin Węgrzyn, lekarz weterynarii.

Kleszcze są pajęczakami, zamieszkującymi przede wszystkim obrzeża lasów mieszanych, z przylegającymi do nich terenami zielonymi, polany, łąki, miejsca z dużą ilością krzewów oraz przydomowe ogródki. Aktywność kleszczy rozpoczyna się, gdy dobowe temperatury wynoszą powyżej 5 stopni. W naszych warunkach pajęczaki te można spotkać od marca do listopada. W tym roku aktywność pasożytów, ze względu na łagodną zimę, miała miejsce już w lutym.

Znalezienie kleszcza na ciele psa lub kota często wywołuje panikę u właścicieli. Należy jednak pamiętać o tym, iż nie każdy kleszcz wywołuję chorobę. Nie można jednak bagatelizować tego problemu. Kleszcze atakując zwierzę, znieczulają miejsce wkłucia, dzięki czemu mogą pozostać na zwierzęciu niezauważone przez kilka dni. Transmisja chorób następuje po ok. 24 godzinach od wbicia się kleszcza. Pasożyta należy jak najszybciej usunąć, nie ściskając go, a w przypadku problemów zasięgnąć pomocy u lekarzy weterynarii.

Objawy kliniczne chorób przenoszonych przez kleszcze często są mało specyficzne. Mogą one wystąpić od kilku do kilkunastu dni po wniknięciu pasożyta. Należy zwrócić uwagę na utrzymującą się podwyższoną temperaturę ciała, osłabienie, apatię, brak apetytu, ciemne zabarwienie moczu lub kulawizny. Lekarz weterynarii za pomocą testów, rozmazów i badań laboratoryjnych krwi może potwierdzić lub wykluczyć zarażenie babeszjozą, boreliozą czy anaplazmozą.

Marcin Węgrzyn ***prowadzi gabinety weterynaryjne w Strzelcach Krajeńskich (ul. Wyszyńskiego 4) oraz w Dobiegniewie (ul. Gdańska 6/7)***

Lepiej zapobiegać niż…

Na rynku możemy znaleźć bardzo dużo preparatów o różnej skuteczność oraz długości działania:

* preparaty typu spot-on, tzw. kropelki
- długość działania do 4 tygodni
- „zabicie" kleszcza do 48 godzin
- każda kąpiel może skrócić długość działania
- w miejscu podania może wystąpić przejściowy świąd lub zaczerwienienie skóry

* obroże
- lecznicze – działanie do 8 miesięcy; powinny być cały czas założone
- tzw. naturalne, bio – tylko jako wspomaganie właściwej profilaktyki
- nie powinny być stosowane u psów mających kontakt z dziećmi, śpiących w domach
- mogą spowodować podrażnienia na szyi

* tabletki
- długość działania do 3 miesięcy
- „zabicie" kleszcza do 12 godzin
- całkowicie bezpieczne dla zwierząt i właścicieli
- częste kąpiele nie wpływają na długość działania
- nowa, efektywna substancja czynna

Najlepszą profilaktykę pomoże dobrać lekarz weterynarii.

Zielony pies lubi towarzystwo

Jedna z naszych czytelniczek słyszała o psich grupowych spacerach. Pyta nas, jak to możliwe, że zwierzęta mogą bez problemów spędzać ze sobą tyle czasu. Owszem, mogą, a nawet powinny!

Czasy ściągania psa na smyczy na widok innego przechodzą do historii. Nasza wiedza na temat psów jest coraz większa – wiemy już, że pies jest zwierzęciem stadnym i potrzebuje towarzystwa innych do prawidłowego rozwoju i socjalizacji. Nie wszyscy jednak są uświadomieni i nie zgadzają się na wspólne psie kontakty, dlatego powstały spacery socjalizacyjne i akcja „Zielony pies – zielone światło dla socjalizacji". Mniej więcej co trzy tygodnie szkoła PiesPotrafi.pl organizuje wspólne spacery socjalizacyjne dla właścicieli z psami, na których rozdaje zielone wstążki, przywiązywane do obroży. Oznaczają one, że opiekun wyraża zgodę na wspólne zabawy ze spotkanymi na spacerach psami i nie będzie przed nami uciekał z psem na drugą stronę ulicy.

Spacery socjalizacyjne pozwalają zrozumieć psie potrzeby i język, trenerzy udzielają darmowych porad, a psy mogą swobodnie się ze sobą pobawić. Akcja zyskuje coraz więcej sympatyków, na ostatnim spacerze było ponad 50 psów, które wspólnie bawiły się na łące i kąpały w wodzie.

Na spacery przychodzą psy łagodne i towarzyskie jak również niesocjalizowane, które przy wsparciu trenerów mają szansę wraz ze swoimi właścicielami poznać sens i radość ze wspólnych spacerów. Dla akcji powstała specjalna strona na facebook'u „Zielony Pies - Gorzów Wlkp. dla Gorzowa" i „Zielony Pies – Szczecin dla Szczecina", na których na bieżąco będą dodawane informacje o nadchodzących spacerach i gdzie będzie można umieścić zdjęcie swojego psa z opisem w specjalnej galerii Zielonych Psów.

Adrianna Szopa



Towarzyski i opiekuńczy

Średni wzrost, niebywała inteligencja, determinacja w pracy, przywiązanie do rodziny – wymarzony zięć czy mąż? Nie: owczarek australijski typu amerykańskiego.

Wbrew pozorom nie pochodzi z Australii, a dokładne jego pochodzenie nie jest znane do dziś. Pewnym jest natomiast, że rasa ukształtowała się w Stanach Zjednoczonych, skąd rozpowszechniła się na innych kontynentach. Aussie występują w dwóch podstawowych umaszczeniach – czarnym i czekoladowym, które dodatkowo mogą być podpalane i/lub z białymi znaczeniami. U owczarków australijskich występuje również pewien gen, tzw. „merle", który u psów brązowych powoduje kremowo-brązowe wybarwienia, zwane red merle, a u czarnych szaro-czarne, tzw. blue merle. Każdy pies jest zatem wyjątkowy i niepowtarzalny. Co ciekawe, aussie ma jeszcze jedną charakterystyczną cechę – szczenięta mogą się urodzić z różnej długości ogonami. Ogon może być od normalnej długości (long) po całkowicie krótki, tzw. bobtail. Kiedyś wszystkie dłuższe ogony zostały cięte, od kilku lat w Polsce obowiązuje zakaz kopiowania (cięcia) uszu i ogonów, więc można spotkać psy o zróżnicowanych ogonach.

Nieufny i wylewny

Jaki jest owczarek australijski? Przede wszystkim jest to pies należący do psów pasterskich, a więc o wysokim ilorazie inteligencji, kochającym pracę z człowiekiem, a odpowiednio wyszkolony zdolny również do samodzielnej pracy. Niewątpliwie jest to pies idealny do wszelkich psich sportów, dla aktywnych osób i rodzin. Doskonały pies stróżujący, bardzo wyraźnie zaznacza obecność obcych w pobliżu obejścia, z reguły nieufny wobec obcych, wylewny i łagodny dla znajomych. Odpowiednio dobrane psy sprawdzają się również jako przewodnicy osób niewidomych, psy asystujące, a także w dogoterapii.

Ze względu na przeznaczenie jest to pies wymagający uwagi, czasu i szkolenia. Aussie po kilku godzinach zwykłego spaceru podejdzie do nas i zapyta wzrokiem: „no dobrze, już się wybiegałem, to co teraz robimy?". Jeśli poświęcimy mu część swojego dnia na wspólną aktywność i naukę, będzie najszczęśliwszy pod słońcem. Równie szybko uczy się złych nawyków. Niewykorzystany potencjał i nudę wypełni sobie ucieczkami, niszczeniem sprzętów, trawników, ogrodzeń i wszystkiego, co będzie miał w zasięgu zębów, dlatego osoby, które nie chcą lub nie mają czasu na wspólne szkolenie i zajęcia, muszą liczyć się ze stratami i nieszczęśliwym psem w domu. Aussie nie nadaje się do zostawienia go samemu sobie na podwórku, ani sporadycznego kontaktu z zabieganym opiekunem.

Lubi dyskutować

Aussie to pies, który chce towarzyszyć przy wszystkim. Zamiatasz podłogę, gotujesz obiad, pastujesz buty czy oglądasz telewizję – on koniecznie chce to robić z tobą. Chodzi za swoim panem jak cień, nie usiedzi w miejscu sam nawet na chwilę. Wychowany z dziećmi pięknie potrafi się nimi zająć. Idąc na spacer z owczarkiem australijskim, musisz pamiętać o dwóch rzeczach: twój pies nie odpuści ani jednej kałuży, wykąpie się w każdym zbiorniku – czy to jezioro, bagno czy szambo, im mniej przyjemny zapach, tym szybciej się w nim znajdzie. Dodatkowo aussie to zbieracz śmieci: jeśli za szczeniaka nie zostanie nauczony niepodejmowania jedzenia i innych rzeczy z ziemi, zje każde świństwo znalezione na spacerze. Ogólne łakomstwo to cecha nieodłączna tej rasy, stąd też nauka idzie bardzo szybko, choć trzeba zaznaczyć, że owczarki australijskie są bardzo gadatliwe i lubią dyskutować przed wykonaniem ćwiczenia, bardzo szybko się nakręcają i zaczynają szczekać, rozpraszają się, co wymaga wielu treningów.

Jak magazyn wacików

Przepiękna szata owczarków australijskich wymaga szczotkowania co parę dni i cyklicznego strzyżenia. Jeśli aussie jest niewyczesany, bardzo źle znosi wysokie temperatury, dodatkowo włosy między palcami mogą powodować obtarcia i odparzenia. Bez tego twoje mieszkanie i ogród będą wyglądały jak magazyn wacików. W gęstej i długiej sierści bardzo szybko ukrywają się pchły i kleszcze roznoszące choroby, dlatego bardzo ważne jest zabezpieczenie w postaci specjalnych kropli, tabletek czy obroży.

Oczywiście wszystkie wymienione cechy mogą się różnić u poszczególnych osobników. Jedno jest jednak pewne - kupując owczarka australijskiego, wprowadzasz do domu wspaniałego przyjaciela, członka rodziny, pod warunkiem, że ma w tobie partnera do regularnych wspólnych aktywności i traktujesz go jako towarzysza twojego życia na co dzień, a nie tylko jak nietuzinkową ozdobę ogrodu.

Adrianna Szopa



„Anaconda i przyjaciele" darmowy dwumiesięcznik fundacji dostępny u prawdziwych przyjaciół zwierząt.

Redaguje zespół wolontariuszy: Małgorzata Jakubowska, Grażyna Nawrocka, Magdalena Siwek, Adrianna Szopa, Karina Szymańska, Wojciech Wyszogrodzki (redaktor prowadzący),

Adres redakcji: 66-400 Gorzów Wlkp., ul. Łokietka 28, tel. 608 313 545
anacondaiprzyjaciele@gmail.com